

**Wielkanoc tym razem spędziliśmy nad polskim morzem w Jantarze. Planując jednak ten wypad nie mogłem sobie odmówić wizyty po rosyjskiej stronie w Obwodzie Kaliningradzkim.**

Zawitałem więc m.in. także w rosyjskim odpowiedniku naszego Jantaru czyli w Jantarnyj. Jednak zanim tam dotarłem poznałem niegdysiejszy polski Królewiec, przez Niemców zwany Königsberg, a przez Rosjan dość przypadkowo nazwany Kaliningradem od imienia sowieckiego bohatera, który nota bene nigdy nie był nawet w tym mieście.

W okresie świątecznym na granicy było spokojnie, dlatego tylko ok. 30 minut zajęło mi załatwienie formalności celnych, wypełnienie deklaracji, karteczek i dokumentów. Oficjery pytali kto ja takoj, a gdy odpowiedziałem że żurnalist, zażartowali tylko że to znacitsa szpion (szpieg). Gdy pytali szto ja budu diełat ja im skazał że ja budu diełat foty, chacziu posmotrit kak krasiwaja jest kaliningradzka obłast a potem ja wsjo opiszu. Celnik stwierdził że w takim razie ja hudożnik (pisarz) i mnie puścił bez problemu ;)

Kaliningrad to miasto bez ładu architektonicznego. Obok obskurnych, socrealistycznych mrówkowców, stoją resztki zabytkowych bram, baszt, fortyfikacji i całkiem nowe budynki ze szkła i aluminium. Jednak widać że z trudem, ale jakoś miasto zaczyna się zmieniać na lepsze. To zapewne zasługa pieniędzy głównie niemieckich inwestorów.

Droga do Zelenogradska, miejsca wypadowego do Parku Narodowego "Kurskaja Kosa" była całkiem przyzwoita, a ostatnie kilometry wręcz mijałem świetną, nowo wybudowaną szosą z fantazyjnymi lampami. Niestety zatrzymała mnie milicja, pokazując film z kamery zamontowanej przy skřęcie z tej drogi w stronę Zelenogradska (ku przestrodze), na którym widać jak sobie jadę setką przy ograniczeniu do 50 km/h na dwupasmowej drodze.

Milicjanci oszacowali moje przewinienie na 1500 rubli (ok. 150 zł), a gdy poinformowałem ich że nie mam tyle kasy, wzięli do ręki ile miałem czyli 500 rubli (ok. 50 zł). Jednocześnie zaproponowali mi biznes bym sobie zarobił, skoro nie mam pieniędzy mówiąc "bieri sabaku". Bez obiekcji sugerowali mi sprzedaż psa za 1000 roublei, wartego wg nich w Polsce ok. 15.000 rubli, czysty zysk. Wystarczy pozwonit do druzjej w Polsce by przelali diengi na konto, wypłata z bankomata i wsjo w pariadkie. Mieli czekać w tym samym miejscu jak będę wracał z Zelenogradska do Kaliningradu i dać im odpowiedź. Wracałem jednak inną drogą ;)

Mierzeja jest piękna. Z jednej strony spokojne morze, wydmy, kamyczki na piasku, drewniane falochrony, zero ludzi. Z drugiej strony Kurskiej Zaliw. Szuwały, lasy, urokliwe bagienka, przyroda, ptactwo. Wszędzie błogosławiona cisza i spokój, którego tak szukałem...

Po wyciszeniu się na Mierzei Kurońskiej postanowiłem objechać Półwysep Sambijski. Zajrzałem m.in. do miejscowości Pionierskiej i Jantarnyj. Zwłaszcza to drugie miasteczko warto zobaczyć, choćby ze względu na Muzeum Bursztynu w którym oprócz kolekcji wyrobów z jantaru znaleźć można ekspozycje "Ku pamięci komunizmu", a w podziemiach katownie.

Niestety drogi w tej części Obwodu pozostawiają wiele do życzenia. W rejonie Kumaczewa były takie odcinki, że traktor jechał slalomem, a ja miejscami musiałem się zatrzymywać, wysiadać i zastanawiać się jak ominąć półmetrowe doły przez całą szerokość drogi.

Bałtyjsk i jego okolice to ponoć najbardziej zmilitaryzowana strefa w Europie. Przez 50 lat po II wojnie światowej miasto było niedostępne dla turystów, jak zresztą cały Obwód Kaliningradzki. Dzisiaj można tam wjechać, choć na Polaka z aparatem fotograficznym patrzą podejrzanie. W miasteczku pełno marynarzy, same koszary i zakazy wjazdu. Niedaleko Baltijska zajrzałem też do Swietlyj. W każdym z tych miasteczek stoi pomnik Lenina, mimo że komunizmu w Rosji już dawno nie ma.

Koło Primorska wzdłuż drogi płonęły całe połacie traw, tak że przez dym nie dało się bezpiecznie jechać. Ciekawie też wyglądały nadrzeczne budy, chyba garaże dla łódek.

Przy drogach można kupić od ludzi ziemniaki, mleko i jajka. Ja w wiejskim sklepiku, gdy byłem zgłodniały zaryzykowałem zwykłą kielbasę i kiełburek z mięsem oraz do popicia kwas chlebowy. Okazało się że to była całkiem smaczna kompozycja smakowa, ale głodny człowiek ponoć zje wszystko ;)

Przed powrotem do Polski kupiłem sobie piwo "Żyguli", miodową wódkę, trochę suchej kielbasy, krabowe paluszki, pastę kawiorową (pychota), ichtnie słodyczne, pieczywo i w drogę.

Na granicy spokój, ale polscy celnicy nie mogli uwierzyć że nie mam papierosów i więcej alkoholu oraz trefnego paliwa. Celnik chciał już rozkręcać lampy, ale pozaglądał we wszystkie możliwe schowki, dziury, podwozie etc. i bez przekonania oddał mi paszport.

Graniczne mrówki na samym zatankowanym do pełna zbiorniku paliwa mają ponad 100 złotych, bo benzyna jest w Rosji dwa razy tańsza niż u nas.

Pokaż [Obwód Kaliningradzki i Jantar](#) na większej mapie